CZĘŚĆ XXXIV, № 54. ROK 17 (1846).

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumarata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna*, 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, $\frac{16}{28}$ LIPCA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{15}{27}$ *Lipca*.

Przez Reskrypta Cesarskie z. d. 30 Czerwca i 1 Lipca, mianowani kawalerami orderów. Św. Alexandra Newskiego z brylantami, Członek Rady Państwa, Rzecz. Radzca Tajny hrabia *Guryew*. — Św. Anny 1 klassy, Dyrektor Kancellaryi Kapituły Rossyjskich Cesarsko-Królewskich orderów Rzecz. Radzca Stanu *Ballin*.

NOWINY Z KAUKAZU.

I.

10 Czerwca 1846.

«Doznawszy niepowodzenia w Kabardzie, *Szamil*, dla przywrócenia swego wpływu, umyślił znowu zebrać bandy w Czecznie i gminie Auchowskiej i działając wielkiemi partyami na Sunży, w posiadłości Kumykskiej i na Tereku, mniemał odnieść korzyści nad oddziałami wojsk naszych i podburzyć uległe nam plemiona.

Według ostatnich wiadomości, te poruszenia burzyciela powszechnego pokoju, pozostały bez spodziewanych przez niego skutków, lecz górale znowu drogo zapłacili za swe zuchwalstwo.

24 Maja zrana do Dowodzcy Grebieńskiego pułku kozaków Podpułkownika *Susłow*, przybiegł umyślny ze stacyi Szołkozawodzkiej z doniesieniem, że wielka partya konna nieprzyjaciół stoi pod Akbułat-Jurtem. W skutek tego Podpułkownik *Susłow*, udał się z Czerwlennoj do Amir-Adżi-Jurt, i miarkując, że stosownie do rozporządzenia Jenerał-porucznika *Frejtaga*, kolumna, pod dowodztwem Pułkownika barona *Mellera-Zakomelskiego*, może w prędkim czasie przybyć mu na pomoc, przeprawił się przez Terek z częścią swoich kozaków i nie czekając aż wszyscy będą na prawym brzegu, z 7 oficerami i 82 kozakami puścił się naprzeciw nieprzyjacielowi.

Przebiegłszy około 8 wiorst spostrzegł na kurbanach nieprzyjacielskie pikiety i wprędce tłumy górali okrążyły zewsząd garstkę kozaków. Między haniebną ucieczką i chlubnym zgonem nietrudny jest wybór. Kozacy zsiedli z koni i zarznąwszy sztyletami swe konie, zrobili z ich trupów wał dokoła siebie. 1,500 Czeczeńców ich otoczyło, lecz pomimo gwałtowne i powtarzane attaki Czeczeńców, zmuszanych przez swych Naibów, kozacy Grebieńscy trzymali się niezachwianie i celnym ogniem razili przodowych śmiałków. W tej gorącej i pamiętnej rozprawie, trwającej przez całe dwie godziny, zabito kozaków 5, raniono 49 tudzież wszystkich oficerów, prócz Podpułkownika *Susłowa* i Wojskowego Starszyzny *Kamkowa*, który odebrał dwie kontuzye.

W tej potrzebie znajdował się i pozostał bez szwanku dymisyonowany kapitan gwardyi *Chastatow*, zamieszkały w swoim majątku w bliskości stacyi Szołkozawodzkiej. (Kozacy nazywają go *awangardowym ruskim obywatelem*.) On nadbiegł na dane hasło alarmu z powodu zbliżania się nieprzyjaciela i nieprzestawał dodawać serca kozakom i żartować z niemi przez cały ciąg bitwy.

Tymczasem w nieustannym ogniu prawie wszystkie ładunki karabinowe były już wystrzelane. Dla ostatniej obrony przed chlubnym zgonem Podpułkownik *Susłow* rozkazał przygotować pistolety i sztylety; strzały kozaków zaczęły się przerzadzać, attaki Czeczeńców wzmagały się coraz silniej; — lecz odsiecz wczas przybyła.

Po dwugodzinnej bitwie bandy górali rozstąpiły się od strony Amir-Adżi-Jurta, zkąd nadbiegł pełniący obowiązki

Chorążego *Gruniaszyn* z niewielką liczbą kozaków. Wślad za nim ukazał się oddział od warowni Kuryńskiej w liczbie trzech kompanij piechoty przy dwóch działach i 60 kozaków pod wodzą Podpułkownika *Majdela*, który orężem zmusił Czeczeńców do ustąpienia mu z drogi. Nakoniec Pułkownik baron *Miller-Zakomelski*, ciągnący od Amachan-Jurta na plac boju, był już nieopodal. Górale, widząc że garstka Grebieńskich kozaków wstrzymuje wszystkie ich usiłowania, i że wojska ruskie zewsząd nadciągają na ich zgładzenie, poszli w rozsypkę i śpiesznie uszli w gory.

Zaszczytna ta sprawa pozostanie długo w pamięci Czeczeńców i wnuki dzisiejszych Grebieńskich kozaków z dumą będą ukazywali dzieciom swoim to miejsce, gdzie waleczny Pułkownik *Susłow*, z 80 zuchami, wytrzymał szczęśliwie uporczywą walkę przeciw siłom, przewyższającym o dwadzieścia razy.

We trzy dni potém, wielka zgraja Czeczeńców przy dwóch działach, zapewna dla pomszczenia się za znaczną stratę przez nich poniesioną i spełniając rozkaz Szamila i jego Naibów, napadła pod Ałchac-Jurta na 5 bataljon Dagestańskiego pieszego pułku, dążący z jedném działem z miejsca dawnego kwaterunku, warowni Kazak-Kiczu, do warowni Temir-Chan-Szury. Lecz żołnierze, ożywieni przykładem mężnego Podpułkownika *Kostyrki* (jednego z Kaukazskich weteranów), z zimną krwią odparli wszelkie attaki nieprzyjaciela. Po pięć razy Czeczeńcy uderzali na szable, lecz wszędzie piechota spotykała ich bagnetami a działo kartaczami.

Straciwszy wielu w zabitych i rannych nieprzyjaciel nakoniec ograniczył swoje działanie oddalonym ogniem działowym, lecz spostrzegłszy że z Groznej pędzą kozacy, a za nimi idzie piechota, uciekł za Sunżę.

Prócz tych dwóch napadów na nasze oddziały, bandy gorali usiłowały na kilku punktach przedrzeć się przez kordon i niepokoiły tak oddział obecnie rozłożony nad rzeką Jaryk-Su, dla wybudowania tam warowni, jako i wojska wysłane z twierdzy Wniezapnaja dla przykrycia furażerów. Lecz we wszystkich tych pokuszeniach nieprzyjaciel był odparty i poniosł mniej lub więcej znaczną stratę.

Podczas kiedy Szamil, bez żadnego skutku czynił wszelkie usiłowania iżby zagładzić na lewém skrzydle Linii Kaukazskiej niepowodzenie swoje w Kabardzie, jenerał-major *Nesterow* spokojnie przystąpił do wzniesienia trzeciej nowej Sunżyńskiej stanicy, w bliskości Kozach-Kiczy i na całej przestrzeni od Sunży do brzegów Morza Czarnego nie tylko wszystko zostawało spokojném, lecz jeszcze dwa plemiona ludów Zakubańskich pośpieszyły poddać się Rządowi.

Tymczasowo dowodzący wojskami na linii Kaukazskiej Jen. porucznik *Zawadowski* przyjął podczas ostatniej podróży swojej na Łabę w końcu Maja, oświadczenie uległości od ludu Barakajewskiego a Dżeget-Gibelskie Abadzechy, liczący do 74,000 dusz, połączyli się z silném pokoleniem, które się przeszłą jeszcze zimą poddało i również wykonali przysięgę. Na wschodnim brzegu Jenerał-adjutant *Budberg* również odbiera prośby o widzenie się dla oświadczenia uległości i wejścia w przyjaźne stosunki od różnych plemion i silnych rodzin i w ogóle można się spodziewać że niefortunna wyprawa Szamila do Kabardy zapewni nam spokojność na Kubani, od pobrzeża Czarnego Morza, do stopnia przedtém w tych stronach nieznanego.

P. Głównodowodzący, po wyjeździe z Temir-Chan-Szury razem z P. Jenerał porucznikiem Xięciem *Argutinskim*, objechał główną część południowego Dagestanu, Akuszę, Cudachar, Kazykumuch, Kurach i następnie przejechawszy przez Achty do Kuby i Baku, wrócił 1 Czerwca na Szemachę i Nuchę do Tyflisu a jutro jedzie znowu do Władikaukazu.»

II.

25 Czerwca 1846 roku.

«Nieprzyjacielska partya, która napadała 24 Maja na Kumyksą wieś Akbułat Jurt i z którą garstka Grebieńskich kozaków miała świetną rozprawę, cofnęła się była w góry, lecz wzmocniwszy się nowemi zgrajami, rozłożyła się, pod wodzą Naiba *Hajszemira* ponad rzeką Jaryk-Su, o 4 wiorsty od naszego oddziału, budującego tam warownię.

26 Maja, dowodzca oddziału Jen.-major *Kozłowski* attakował pozycyą nieprzyjaciela pod Adżi-Girej-Jurt z 9 kompanijami piechoty i 200 kozaków. Górale nie wytrzymali naparcia wojsk naszych i poniosłszy znaczną stratę, śpiesznie uciekli. Sam *Hajszemir* ledwo zdołał ujść przed naszą pogonią i zostawił znak swej godności w naszém ręku.

Po tej pomyślnej bitwie wszystkie partye Czeczeńców i Auchowców, rozeszli się do domów. Usiłowania *Szamila* ku namówieniu ich do nowych pokuszeń, spełzły na niczém.

W południowym Dagestanie Deniel-Bek Elisujski, zbierał Lezgińców w publiżu fortyfikującej się przezeń wsi Iryb w Klejserucha, lecz i on zaniechał tego zamiaru, widząc gotowość Jenerał-poruczników Xięcia *Bebutow* i Xięcia *Argutinskoj-Dołgorukow* do odparcia wszelkiego napadu na powierzone ich rządom prowincye.

Tymczasem Jenerał-major *Nesterow*, czynnie posuwając roboty ku usadowieniu Sunżewskiego pułku kozaków, założył 27 Maja trzecią stanicę pod warownią Kazak-Kiczu, i zdołał postawić ją na stopie obronnej w połowie Czerwca.

Przybyły o tym czasie nad Sunżę Głównodowodzący oddzielnym Kaukazskim korpusem zastał Czeczeński oddział, pod dowodztwem Jenerał-porucznika *Łabincow*, już gotowym do ciągnienia na małą Czecznię dla wzniesienia nowej warowni pod Aczchoja.

18 Czerwca Xiążę *Woroncow* wystąpił z tym oddziałem i przeszedłszy rzekę Assę, zajął, 19, po małoznacznym ogniu ręcznym, prawy brzeg rzeki Fortangi i założył, 21,

na miejscu łączącém wszystkie żądane dogodności, warownię, która panować będzie nad całą rozległą Aczchowską równiną.

Okoliczni mieszkańcy, ośmieleni obecnością wojsk naszych, oświadczają już skłonność do poddania się i przesiedlenia pod naszą opiekę, ażeby uniknąć uciemiężenia *Szamila*. Oni nie słuchają namowy jego do opierania się naszemu oddziałowi. Poleciwszy Jen. porucznikowi *Łabincow* dalsze na tym punkcie posuwanie robot budowniczych, Głównodowodzący dziś wrócił do Władikaukazu.

Podług doniesienia Jen.-adjutanta *Budberg* na Czarnomorskiej nadbrzeżnej linii górale nie przedsiębrali żadnych nieprzyjacielskich kroków i stosunki handlowe z tubylcami coraz się rozszerzają.»

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 20 Lipca.

Postanowienie zatwierdzające Przepisy względem grzebania ciał zmarłych.

(Ciąg dalszy.)

Art. 4. Udzielanie upoważnień do grzebania ciał zmarłych, pozostawia się i nadal, w ścisłem zastosowaniu się do 131 artykułu Kodexu Cywilnego dla Królestwa Polskiego, urzędnikom Stanu Cywilnego. Na urzędników zaś tych wkłada się konieczny obowiązek przekonywania się w każdym razie o rzeczywistości zaszłej śmierci, trzymając się przepisów niniejszém Postanowieniem zaleconych. Art. 5. Gdyby pod względem rzeczywistości śmierci nieboszczyka, który ma być pogrzebionym, już po upływie 48 godzin od chwili zgonu, zachodziło podejrzenie, o jakiém wyżej w art. 2-m powiedziano, w takim razie urzędnik stanu cywilnego wstrzyma pogrzeb i jest obowiązanym, dla obejrzenia umarłego, wezwać najbliżej znajdującego się lekarza, a w braku jego, felczera, którzy winni dopełnić tę czynność u biednych bezpłatnie. W braku osób lekarskich, poświadczenie rzeczywistości śmierci mocen jest dopełnić sam urzędnik stanu cywilnego z dwoma świadkami, stosując się w tym względzie do wydanej przez Radę lekarską wiadomości o znakach rzeczywistej śmierci i obchodzeniu się z umarłemi. We wszystkich takich przypadkach spisywanym ma być oddzielny protokół poświadczenia. Art. 6. Gdy zaś z powodu rozwiniętej w wysokim stopniu zgnilizny, zachodzić będzie konieczność pogrzebania ciała zmarłego, jakiego-bądź wyznania osoby, przed upływem 48-miu godzin od chwili zgonu, wówczas pozwolenie do pogrzebania nie może być udzielone inaczej, tak po poprzedniem poświadczeniu rzeczywistości śmierci przez lekarza rządowego, a w braku takowego, przez lekarza wolno-praktykującego, w obecności urzędnika policyjnego i po spisaniu przez nich protokółu urzędowego. Art. 7. W razie śmierci niewiasty brzemiennej, której ciąża tak jest posniniętą, że płód mógłby być zdolny do oddzielnego samoistnego życia, to jest kiedy z pewnością wiadomo, lub gdy są pogłoski i pozory nastręczające prawdopodobieństwo, że ciąża w drugiej już była połowie; tudzież w razie zgonu niewiasty podczas porodu jeszcze przed wydaniem na świat dziecięcia, płód z łona matki ma być koniecznie wydobytym przez lekarza, akuszera, lub w braku ich przez akuszerkę, z zachowaniem wszelkich przestrzeganych w tej mierze na żywej niewieście ostrożności, z uwagi, że taż może się znajdować w stanie pozornej śmierci. Art. 8. Dzieci nowo narodzone bez wyraźnych objawień życia, nie mają być grzebane inaczej, jak po poświadczeniu rzeczywistości ich śmierci przez lekarza rządowego, lub wolno-praktykującego, w braku takowych, przez akuszerkę lub nawet przez felczera; a w ostatnich dwóch przypadkach w obecności dwóch świadków. Z czynności zaś tej spisywanym ma być także protokół. Art. 9. Od chwili zgonu aż do pogrzebania, ciało zmarłego nie powinno być zostawione bez odpowiedniego dozoru, i w obchodzeniu się z niém nie należy dopuszczać nic takiego, coby mogło niewygasłe jeszcze życie stłumić i ocuceniu przeszkodzić. Art. 10. Dla ułatwienia mieszkańcom, zwłaszcza zajmującym szczupłe lokale, możności przetrzymania ciał zmarłych przez ustanowiony przeciąg czasu przy takiém obchodzeniu się z niemi, jakie zalecone zostało w artykule poprzedzającym, wkłada się na Komisję Rz. Spraw Wewn. i Duch. obowiązek,aby się starała, w miarę potrzeby i posiadanych środków, urządzać domy przedpogrzebowe, w sposób odpowiedni ich przeznaczeniu.

(Dok. nast.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn, 14 Lipca.* Traktat zawarty ze Stanami Zjednoczonemi w przedmiocie kraju zwanego Oregon stanowi co następuje: Artykuł 1 oznacza granicę między posiadłościami obu stron, na zachod Gór skalnych (Rocky mountains) wzdłuż 49 stopnia naprzód do Queen's Charlotte's Sound, a następnie aż do morza, przez ciaśninę Fuca, oddając tym sposobem na własność Anglii wyspę Vancouver. — Art. 2 zapewnia kompanii angielskiej Zatoki Hudson, przez całe trwanie jej przywileju, który kończy się w 1863 roku, wolną żeglugę na rzece Colombia aż do punktu gdzie przez nię przechodzi 49 stopień szerokości północnej. — Art. 3 stanowi, że wszystkie rzeki, porty i przystanie położone na północ 49 stopnia mają być otwarte dla handlu wolnego obu narodów. — Art. 4 oznacza wynagrodzenie dla kompanii zatoki Hudsona za ustępstwo na rzecz Stanów warowni i kantorów handlowych położonych na południe 49 stopnia tudzież dla Stanów za takież warownie i kantory odchodzące na rzecz Anglii, położone na północ tegoż stopnia. — Art. 5 zapewnia wynagrodzenie obywateli Stanów i poddanych Anglii za ich własności,

w razie jeżeliby się wynieśli z dotychczasowych miejsc pobytu.

— Podług ostatnich nowin z Rio Janeiro, stolicy Brezylii, z d. 5 Czerwca, Izba Deputowanych tego Państwa, w adresie odpowiedzi na mowę Cesarską otwierającą Parlament, najmocniej oświadczyła się przeciw Aktowi Parlamentu Angielskiego, tyczącemu się postępowania z okrętami Brezylskiemi, podejrzanemi o handel murzynów. i zapewniła o czynném spółdziałaniu swojém dla Rządu w środkach ku utrzymaniu prerogatyw korony i prawa Narodów.

— Nowy bill znoszący cło od zboża był poraz pierwszy przyprowadzony do skutku w przeszły poniedziałek, 6 Lipca, i ogromne ilości zboża wypuszczone zostały z magazynów celnych na targ publiczny.

— Sławna ze swych bogactw miss Burdett Coutts ofiarowała summę 35,000 funtów sterl. (875,000 franków) na uposażenie dwóch nowych biskupstw anglikańskich: jednego w Adelaida, w Australii południowej, a drugiego na Przylądku Dobrej Nadziei.

— Ostatnia poczta z Kanady przywiozła wiadomość o okropném nieszczęściu zdarzoném w Quebec 12 Czerwca. W teatrze Królewskim, podczas widowiska wybuchnął pożar, liczna publiczność była zgromadzona. Od lampy terpentynowej która upadłszy na podłogę, wylała strumień ognia, w kilka minut cała sala teatru objęta została płomieniem. Wschody, po których obecni ratować się usiłowali, przeciążone tłumem zawaliły się i wkrótce żadnego nie zostało wyjścia. Mnóstwo osób zginęło od ognia i dymu. W chwili odejścia poczty 40 trupów wyciągnięto z pogorzeliska.

FRANCYA. *Paryż 14 Lipca.* Akt urodzenia Xiężniczki, córki Xiężny Saxe-Cobourg-Gotha, a wnuczki Królewskiej, spisany został tegoż dnia przez Kanclerza Francyi, barona Pasquier. Nowonarodzonej dano imiona Marya Adelaida Amalia Klotylda.

— Król, na przedstawienie Strażnika Pieczęci, wyrokiem z d. 10 b. m. przebaczył byłemu jenerałowi hrabi Montholon pozostający przeciąg kary więzienia 20 letniego, na które był skazany przez Izbę Parów 6 Pazdziernika 1840 r. za udział w zamachu Ludwika Napoleona Bonaparte.

— Gazety ogłosiły rapport P. Frissard, inspektora drogi żelaznej północnej, o przypadku zdarzonym pod Fampoux. 13 wagonów wszelkiego nazwania było wrzuconych w bagno; z tych trzy były próżne lub z towarami. Przyczyną wyjścia pociągu z kolei, jest pęknienie jednego relsu.

— Minister Spraw Zagranicznych P. Guizot wyjechał do dóbr swoich w bliskości Lisieux.

— Robotnicy kopalni węgla w Anzin, pod Valencienne, zbuntowali się od niejakiego czasu i zaprzestali robot wymagając podwyższenia płacy od kompanii która posiada te kopalnie. Siła zbrojna musiała być posłana na miejsce i przyszło do bitwy, w której herszt oporu został wzięty. Człowiek ten, w chwili pojmania go upominał swych towarzyszy iżby się więcej nie opierali władzy i zaniechali niedorzecznych swych wymagań.

— Wielkie zagadnienie ogrodnicze i rolnicze jest w tej chwili przedmiotem powtarzanych doświadczeń tak we Francyi jako i w posiadłościach Afrykańskich. Chodzi o upewnienie się, czy krzew herbatni da się uprawiać na otwartym gruncie i na wielką stopę we Francyi i w Algeryi, i czy będzie wydawał liście zdatne do użycia zamiast herbaty z Chin sprowadzanej. W Algeryi trappiści klasztoru Staueli czynili już podobne proby, które się powiodły.

We Francyi, to zagadnienie zostało świeżo rozwiązane w Angers. Wiadomo jak przeszłe lato było niepomyślne dla ogrodnictwa. Rośliny, znużone ciężką, trzecią z rzędu zimą, która zelżyła dopiero w Marcu, miały do wytrzymania wiosnę chłodną i dżdżyste, bez słońca, lato. Mimo to, krzewy herbaty, uprawiane na gruncie przez P. Leroy, w okolicach Angers, nieucierpiały; kwitły i przyniosły dojrzałe nasiona. W przeszłym Listopadzie P. Leroy pokazywał Towarzystwu Ogrodniczemu wielką liczbę gałęzi okrytych pączkami, kwiatami rozpuszczonemi i torebkami, w których były nasiona; te ostatnie, lubo niecałkiem pełne, co się tłumaczy przez surowość zimy, mają jednak potrzebne do roślinienia warunki. Tej wiosny miały być posiane. P. Leroy mniema że herbata bardzo dobrze da się przyswoić na wybrzeżach Bretanii, lepiej nawet niż w Algeryi, gdzie zbytnie gorąco jej szkodzi.

— Uczeni zajmują się w tej chwili nadzwyczajnym faktem, wyjętym z dziennika brygu *la Concorde*, kapitan Salles. Okręt ten idąc z Martyniki do Francyi, 22 Czerwca pod 43 stop. 30 minut szerokości północnej a 59 stop. 1 min. długości zachodniej spotkał pływające góry lodowe, i nawet znalazł się w niebezpieczeństwie rozbicia się o jednę z nich wśród gwałtownego wiatru.

HISZPANIJA. *Madryt, 8 Lipca.* Podług listów ostatniej poczty widziano z pobrzeża Galicyi 11 okrętów angielskich idących na brzegi Portugalii.— Gazety znowu zajmują się małżeństwem Królowej i w nich więcej niż kiedy, jest mowa o synie Don Carlosa, hrabi de Montemolin.

PRUSSY. *Berlin, 18 Lipca.* Dziennik Praw zawiera wyrok Królewski z d. 4 Maja, stanowiący że korporacye i inne osoby moralne cudzoziemskie nieinaczej odtąd będą mogły nabywać własności w Prusiech, jak za pozwoleniem Królewskiém.

— Przed kilku dniami nowe samobójstwo popełnione zostało na drodze żelaznej z Berlina do Coethen. Konduktor pociągu idącego z Berlina, wychodząc z lasu na otwarte pole, ujrzał człowieka leżącego w poprzek kolei tak, iż szyja jego spoczywała na jednym z relsów. Napróżno konduktor usiłował zahamować parowóz; niebyło już czasu i machina odcięła głowę samobójcy, który niezmrużoném okiem patrzał na zbliżające się narzędzie śmierci i zdawał się najgrawać z daremnych usiłowań ku jej odwróceniu. Dowiedziano się że to był młody polak, nazwiskiem Wła-

dysław Węgleński, uczeń Medycyny w tutejszym Uniwersytecie.

PORTUGALIJA. Podług listów z Madrytu z d. 9 Lipca bandy Miguelistowskie rozwiązały siy na wielu punktach za nadejściem wojsk pod wodzą barona Lordello.

RZYM, 3 *Lipca*. Wszędzie po prowincyach panuje spokojność i żadne polityczne poruszenie widzieć się nie daje, owszem J. S. Papież odbiera zewsząd powinszowania i oświadczenia wierności.

— Zeszły Papież zapisał swój bogaty zbiór papierów muzycznych Kongregácyi i Akademii Mistrzów i Professorów Muzyki w Rzymie, istnącej pod imieniem św. Cecylii.

— Piszą z Rzymu, że Mons. Casolani, świeżo mianowany Biskupem, X. Ryłło, (rodem z Litwy), jezuita, Doktor Knoblocher i P. Angelo Vioco, wyjadą w prędce na wyprawę w głąb Afryki. Ta wyprawa, która była ulubioną myślą zeszłego Papieża Grzegorza XVI, uda się z Abyssynii do Seneganibii i z Kongo do Stanów Barbaryjskich.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

Tom III.

VII.

WIECZÓR NA WIELKIM ŚWIECIE.

Starosta Wieluński dom swój utrzymywał na wysokiej stopie, stosownie do szerokich intrat swoich. Bo chociaż ożeniwszy się musiał rezygnować Komendoryę Poznańską, zachował Starostwo swoje, i nadto, jako Naczelnik Gabinetu Królewskiego, pobierał trzysta czerwonych złotych na miesiąc; przydawszy do tego znaczną ojcowiznę, i znaczniejszy jeszcze posag żony, przychodami swemi mógł się mieścić między możniejszemi panami Stolicy, tem więcej, że Starościna, trudniąc się i majątkiem, i wydatkami domowemi, rządnością swoją o kilka razy na-sob powiększała mężowskie dostatki. Zresztą bilard i hazardowne gry były dla Starosty zródłem niewyczerpaném, dostarczającém na wszystkie jego zbytkowe wydatki. Bo chociaż grał uczciwie, i był jak to Francuzi mówią *un beau joueur* (gracz wspaniały), umiał być ograniczonym w przegranej, a w zwycięzkich chwilach korzystał z przechodniego szczęścia (*).

Dom jego był otwarty, obiady i wieczory częste. Powszechnie mówiono w Warszawie że ma najlepszego kucharza, że nigdzie pałac z podobnym smakiem niejest ubrany, że żadna dama, ani gustownością ubioru, ani tak drogiemi klejnoty, ani pięknością, ani robieniem honorów domu, sprostać niemoże Starościnie; a ten odgłos wielce pochlebiał miłości własnej Starosty. Wiadome było całej Stolicy przywiązanie Starościny do męża; a lubo w świecie zepsutym wierność i dobre pożycie małżeńskie były przedmiotem szyderstwa, więcej niż szacunku, Starosta był tak modnym i odważnym, żona jego tak piękną i słynną, dom ich tak bogaty i miły, że żadne szyderstwo ich dosięgnąć niemogło. Jeżeli jaki męczyzna odezwał się przeciwko nim z uszczypliwością, to chyba cichaczem, bo każdy bał się im narazić, a owszem skarbił sobie przystęp do przyjemnego domu. Damy, to co innego; one nieoszczędzały Zosi w rozmowach swoich; niemogąc jej przebaczyć właśnie tego, co jej jednało uwielbienie męczyzn, a nadewszystko że, przywiązana do męża i obowiązków swoich, na te oznaki uwielbienia była obojętną. Naprożno usiłowały z początku rzucić ją na tor im zwyczajny, wmawiając jej że te małżeńskie serdeczności są śmiesznością wiejską, że kobieta wielkiego świata bez amanta, jest bożyszczem bez kapłana. Zosia, wyższa od nich nietylko wdziękami ale i rozumem, w żart obracała ich rady z taką godnością, że i to przydawało jeszcze cóś do ich niechęci, tak iż miała zaszczyt być powszechnie nienawidzianą od całej prawie białej płci Dworu. Lubo czuła wzgardę do tych wszystkich uprzywilejowanych jawnogrzesznic, przez położenie swoje towarzyskie musiała żyć z niemi, i uprzejmie je przyjmować. One cisnęły się do niej, oświadczając jej przyjaźń i uwielbienie z dworską szczerością. Zosia żyła z niemi powierzchownie w dobrych stosunkach, ale umiała unikać ścisłej zażyłości, z tym taktem wielkiego świata, jakiego, że tak powiem, instynktowie nabyła.

Z pomiędzy kobiet tego rodzaju, jedną tylko, niegdyś Kasztelanowę Inflancką, a teraz Cześnikowę Litewską, od dawnych stosunków nieodpychała, chociaż często na nią się gniewała. Raz że ona była jej cioteczno-rodzoną siostrą, powtóre że z narażeniem własnego bezpieczeństwa, była główną sprężyną jej połączenia z Ludwikiem. Ubolewała nad gorszącém życiem Cześnikowej, nad jej pochopem do poświęcenia wszystkich obowiązków dla pierwszego pociągu co go doświadczała, i skoro tylko go doświadczała, ale miała dla niej słabość przyjaciółki. Starała się ją zwracać na gościniec cnoty, kołatała do jej duszy wyrazami religii. Cześnikowa słuchała ją ze łzami, ręce jej całowała, przyrzekała zupełną poprawę, a po tych chwilowych skruszeniach, wracała do swego. Niemożna było nielubić Cześnikowej.—Jeden dworski filozof Francuzki (*) w swoich maxymach twierdzi, że *najmniejsza przywara kobiety łatwej, jest, że jest łatwą.* Bez wątpienia, do rozwiązłości kobiety łączy się taka zawiść do innych kobiet, taka przepaścistość intryg, taka nienawiść sataniczna do wszystkiego co jest

(*) Niema prawideł pewnych do zniewolenia trafu w grach zupełnie hazardownych. jednak jest rzecz niezawodna że w nich są chwile nieszczęścia, a znowu chwile przyjazne. Jeżeli gracz niezapędza się w nieszczęściu, i nieżałuje miernej przegranej, a w chwilach pomyślności nieskąpi wygranych kwot, a do tego ma znaczny zasób pieniężny, można pojść o zakład, że takowego gracza w danym czasie gra niezawodnie zbogaci. Rozumie się, jeżeli ci z któremi puszcza się na wyścigi losu, niepomagają sobie do szczęścia.

(*) La Rochefoucault.

cnotliwém, taka obojętność dla własnych dzieci, że w samej rzeczy, sama rozwiązłość staje się najmniejszą jej wadą. — Ale o Cześnikowej tego powiedzieć niemożna było. Ona była rozwiązłą i nic więcej. Oprócz tej słabości była najlepszą kobietą. Dobra przyjaciołka, dobra pani, miłosierna, uraz niepamiętna, pełna czci dla cnot których sama nieposiadała, delikatna w postępkach, była wedle wyrazów głośnej Ninon de L'Enclos, najpoczciwszym mężczyzną w płci niewieściej. Do tego tak szczerze była przywiązaną do Zosi, tak wielbiła jej cnoty, że gdyby kto w jej przytomności poważył się zadrasnąć Zosię nieobaczném słówkiem, gotowa by oczy mu wydrzeć. Przez tę łatwość charakteru, przez ten brak zupełny zastanowienia, na usilne prożby Xięcia Podkomorzego, raz przemówiła za nim do kuzynki, ale raz tylko; bo Zosia tak się na nią oburzyła, że omal z nią niezerwała nazawsze, aż klęcząc i nogi Zosi całując ledwo przebaczenie otrzymała.

Ale wyjąwszy Cześnikowę, jeżeli inne szarmantki dworu od ścisłej zażyłości odpychała, Starościna za to umiała sobie skarbić przychylność tych poważnych weteranek, które przeszły dojrzałość wieku, żadnym szwankiem nieskaziwszy sumienia chrześcijańskiej damy. Ona była ulubionêm dzieckiem tych godnych matron, które u niej znajdowały uszanowanie i powolność, jakich od własnych córek niezawsze doświadczały. Między temi matronami zaszczycającemi Zosię poufałością, była Pani Kossakowska, Kasztelanowa Kamieńska, Potocka z domu, pani obyczajów staropolskich, której noga nigdy niepostała u żadnej damy gorszącego życia, a która cierpkich i dowcipnych prawd, nikomu, nawet samemu Królowi, nieszczędziła. Przyjaźń Pani Kasztelanowej Kamieńskiej dla Zosi wielce pochlebiała miłości własnej jej męża, bo ta dama wielkiej pobożności i najrzadszych cnot była arystokracyą wcieloną; cała duma rodu Potockich w każdem jej poruszeniu się wyrażała (*) tak dalece, że tylko u równych sobie urodzeniem bywała, a tej równości mało komu przyznawała. Xiężna Jabłonowska, Wojewodzina Nowogrodzka (**) mawiała dowcipnie: wizyta mojej kuzynki Pani Kamieńskiej jest to kanonia Lyońska, żeby ją otrzymać, trzeba złożyć trzydzieści dwa herby.— Jednak ona często bywała w domu Starosty, żeby, jak mawiała, nacieszyć się jego żoną; zaszczyt, którego mu w duchu zazdrościli ci szczególniej, co głośno z tego żartowali.

Kiedy Starosta przywiózł żonę do siebie, wielce się ucieszył znajdując list do niej od pani Kamieńskiej, oznajmujący że się zaprasza do nich na obiad. Tego dnia oczekiwał kilku gości, nieliczą pani Cześnikowej Litewskiej, którą uważał za domową; a po obiedzie cały pałac miał być oświecony, żeby każdy wiedział że przyjmuje.

Gospodarstwo po ukończeniu toalety przyszli do salonu. Zosia weszła w sukni z błękitnego axamitu, ogarnirowanej koronką bruxelską. Była bez pudru, ale gęste i liczne kosy swoje czarne złączyła szpilką wenecką wielkości sztyletu, w kształcie złotej strzały, ozdobionej bogatemi turkusami. Błękitne trzewiczki zaciskały jej drobną stopkę. A najbogatszą jej ozdobą było kolie z trzech sznurów pereł wielkości wielkogrochu, ale tak równych, tak nadzwyczajnej wody, że mogły rozpacz wzniecać w sercu wszystkich szarmantek. Ledwo kilka tygodni upłynęło jak Zosia została ich właścicielką. Hrabina Mycielska, owa niegdyś pani de Vermont, przysłała jej te perły na pamiątkę. Lubo te bratowe z sobą nieznały się osobiście, były w ciągłej korespondencyi, co miesiąc dwa razy do siebie pisywały. Zosia na usilne prożby bratowej, posłała jej była swój portret pędzla Bacciarellego, a Hrabina, oświadczając jej wdzięczność, w liście swoim między innêm, napisała — «twój obraz kochana siostro teraz ściąga do mnie cały Wersal. Każdy mówi, że to być niemoże, by taka piękność była tworem natury, że to musi być wymysł geniuszu malarskiego. Ja wszystkich świętych wzywam na świadectwo że jesteś jeszcze piękniejszą, a na dowód tego składam list twojego męża do mojego Bertranda. Wielu tutejszych dworzan wybiera się do Warszawy, jedynie żeby ciebie oglądać. Ja ich do tego zachęcam, żeby nieuchodzić za kłamczynię. Posyłam tobie mój nawzajem, także bardzo podobny, obaczysz że chociaż z tobą równać się niemogę, jednak jestem nieszpetne boskie stworzenie. Dołączam do niego trzy sznurki pereł wcale pięknych, zrób im ten zaszczyt, nosić je czasem na twojej białej szyi, żeby ci przypominały przywiązaną siostrę. Muszę się znać na tych rzeczach, bo mam dobra w kraju pereł i brylantów, a powiem ci, żadne perły i brylanty sprostać niemogą rysom twojej twarzy.» — Starosta, wygrawszy na słowo dwa tysiące czerwonych złotych u Podskarbica Wielkiego Koronnego, kontentował się przyjąć za nie szpinkę z dużego szafiru okrążonego brylantami, która niegdyś służyła Podskarbiemu, i tę szpinkę kazał przerobić na fermuar do tych pereł. Starościna przed tygodniem pierwszy raz pokazała się w tych perłach u Króla, i one tak wszystkich zadziwiły, że niektóre szarmantki głosić zaczęły, że nie są prawdziwe.

Pierwsi goście co się zjawili, byli pani Cześnikowa Li-

(*) Ród Potockich, szczególnie w linii Hetmańskiej, zachował wszystkie tradycye możno-władztwa, bez najmniejszej koncessyi. Ztąd między tylu domami równemi jemu w świetności, on jeden przedstawia dawną naszę arystokracyę, on jeden posiada duch familijny. Ztąd chociaż jest ze wszystkich domów magnackich najwięcej rozrodzony, wszakże posiada największe dostatki w kraju. Zarzucają temu domowi wyniosłość, lecz jakiż inny ma większe do tego prawa? Mniej więcej wszystkie nasze domy magnackie poniżyły się przed demokracyą, ród Potockich jeden stoi nieugięty. Niemożna niewidzieć że gotuje się reakcya przeciwko nowych wyobrażeń, że zaczynają czcić to co dotąd potępiano. Jak się ta reakcya zrobi widoczniejszą, dopiero oddadzą sprawiedliwość temu domowi.

(**) Żona jednego ze światlejszych panów owego czasu. Ludwik XV zaszczycił go orderem Św. Ducha.

tewska i Xiąże Waragin, jej adorator deklarowany. Xiąże po odbyciu etykietalnych przywitań z panią Starościną, z układem pana, wezwyczajonego do grzeczności wielkiego świata, oddalił się z Starostą do okna, i jemu, jako zażyłemu przyjacielowi, zaczął robić różne zwierzenia. A obie damy na sofie usiadłszy między sobą rozmawiały.

— Siostrzyczko droga, zaczęła Cześnikowa, naucz nas się ubierać. Nikt ciebie niespotyka u Durenelowej (*), nigdy niegadasz o toalecie, nienaradzasz się z panią Lullier, zdajesz się niezajmować twojém ubraniem, a zawsze taki ubior dobierzesz sobie, że zdaje się, iż jakaś wróżka dotyka się ciebie swoją czarodziejską laską. Co za smak w ubraniu głowy, ani pudru, ani różu niemasz, któraż by z nas na to się odważyła. Co za piękność twojej sukni, jakże te koronki odbijają jej błękit. Prawdziwie, my przy tobie wyglądamy jak koczkodany. Ale jak się cieszę, że te sławne perły masz na sobie — o niczém innėm nierozprawiają w Warszawie. Już niektóre twoje przyjaciółki zaczynają głosić że to jest imitacya. Czy wiesz, że Krajczyna której perły swojemi zdetronizowałaś, ma być dziś u ciebie na wieczór. Chce niby porównać swoje perły z twojemi, a w rzeczy samej chce cię upokorzyć. Miarkuj że pochlebnice jej wmówiły że twoje perły fałszywe, i myśli że jej się uda ciebie zawstydzić. — Powiedz mnie, jak wam może na wszystko wystarczać?

— Rachuję się jak mogę z mojemi przychodami.

— Ale kiedy bo cudów dokazujesz — dom otwarty, ekwipaż nad jaki piękniejszego niewidać, bogata wykwintność w ubiorach, a seciny ubogich z łaski twojej żyją. Prawda że wy bogaci, ale bogatsi od was się rujnują, nieżyjąc tak okazale, a o was niesłychać byście grosz długu kiedykolwiak zrobili.

— Wierz mi moja siostrzyczko że u nas niema nic szczególnego; jest przyzwoitość, rządność i nic więcej. Za każdą rzecz gotówką płacąc, o trzecią część przynajmniej nabywamy ją taniej.

— Ty bo do wszystkiego jesteś zdolna moja Zosiu, dla tegoś też i szczęśliwa. Co do mnie, tego o sobie powiedzieć nie mogę. Nieszczególnie żyję, zdaje się że na siebie niewiele expensuję, mówią że moje dobra to złote jabłko, a jednak grosz spotkać się z groszem niemoże. Ja i Albert świecę z dwóch końców zdajemy się palić, aż rozpacz mnie czasem bierze. Miarkuj Zosiu, że niema tygodnia jak sam Król narail nam nabycie Cześnikowstwa Litewskiego. To nam los stanowiło, ale trzeba było odliczyć trzy tysiące czerwonych złotych, a ja ostatnie pięć dukatów oddałam na jeńców Barskich, których tu ranionych przywieźli. Żeby Xiąże Waragin niebył pośpieszył na nasz ratunek, cała robota by się rozbiła. A do ciebie nieśmiałam się udać. I tak więcej roku, jak tobie jestem dłużna kilkaset czerwonych złotych, a niejestem w możności uiszczenia się. Wczoraj wyprawiłam Alberta na Litwę i powiedziałam mu — przedaj, zastaw, zarwij zkąd możesz, a bez pieniędzy niepokazuj się przedemną. — Jak powróci, z wami wszystkiemi porozpłacam się. Nieuwierzysz jak my się u kupców zadłużyli.

— O moim długu zapomnij, ale zmiłuj się zwróć Xięciu Waraginowi pieniądze, które wam pożyczył. Wszak wiesz że głośno mówią, że on jest twoim amantem.

— Ach moja Zosiu, co gorzej, to że mówią prawdę.

— Jakże u ciebie pstro w głowie siostrzyczko, i po co ty mnie to mówisz. Wszak takich spowiedzi słuchać niepowinnam.

— Moja Zosiu, ty jesteś wyłącznością w naszej płci, ty się umiesz opierać wszystkim ponętom. Nieuwierzysz jak nam jest niepodobna być srogą, kiedy ten co prosi o nasze względy już naszą skłonnoóć umiał pozyskać. Żebyś wiedziała jak mój Xiąże mnie kocha, jak umie kochać....

— Proszę cię poprzestań takich zwierzeń, wolisz o czém inném mówić ze mną, bo ja słuchać tego niechcę.

— Przepraszam ciebie droga siostrzyczko. Ja sama czuję, że jestem szalona. Ale to powinno zjednać twoje przebaczenie, gdyż ciebie kocham nad życie, gdyż dla ciebie bez wahania w ogień bym skoczyła. Chociaż czuję że niejestem godna twojej przyjaźni, bądź łagodną dla mnie. — Któż u ciebie będzie na obiedzie?

— Będzie Xiężna Radziwiłowa, Kasztelanowa Wileńska (*).

— Ach nieoszacowana kobieta. Wiesz, że dowodzi wspaniałomyślności ilekroć bywa u ciebie.

— A cóż ja jej przewiniłam?

— A wszakże Xiąże Podkomorzy ją porzucił dla ciebie.

— To prawdziwie pomimo mojej woli. Nieuwierzysz jak ten człowiek mi się naprzykrza. Muszę go przyjmować w moim domu, a to jest jeden z krzyżów moich.

— Ach okrutnico, wierz mnie że to jest człowiek z sercem.

— O tém jestem przekonana, ale po cóż jest takim natrętem. Ciągle robi mi oświadczenia uczuć jakichś swoich bez względu że mam męża którego kocham, i sławę która mi jest nad życie droższą. Wczoraj u pani Opeskiej, zostałam przymuszoną mu powiedzieć, że jeżeli raz jeszcze odważy się mówić do mnie o rzeczach, których mi słuchać się niegodzi, pomimo jego wysokiej godności, zawsze zastanie dla siebie drzwi mojego apartamentu zamknięte; a jeżeli go spotkam w cudzym domu, będę od niego stronić jak od zapowietrzonego. Mówiłam mu to z takim zapałem, że wszyscy mogli to słyszeć.

— A on co na to?

— Siadł w milczeniu, i jak mnie potem mówiono, płakał, ale przyznam ci się że na niego niepatrzałam, tak mnie rozgniewał.

— Biedny Xiąże!

(*) Pani Durenel, sławna modniarka w Warszawie, w początkach panowania Stanisława Augusta.

(*) Przezdziecka z domu, która w bardzo podeszłym wieku umarła Wojewodziną Wileńską. Kobieta głośna rozumem, dobrocią, i założeniem ogrodu, nazwanego Arkadyą koło Nieborowa.

— Proszę ciebie siostrzyczko, niemów mnie nigdy o nim. Będziesz widzieć u mnie pana Trembeckiego, poetę jak wiesz w wielkich względach u Króla, Hrabiego Henryka Dorszpinga, twojego wielkiego przyjaciela.

— I ja wzajemnie wielką mam przyjaźń dla niego. C'est un causeur fort agréable (**). Roku przeszłego podobało mu się ogłosić siebie moim adoratorem, wszakże wkrótce to mu z głowy wywietrzało. Ale odkąd Xiąże Generał Ziem Podolskich wyjechał do Francyi na dwa lata, znacznie się odmienił humor Hrabiego. Wiesz że majątek swój ojczysty przeszastał w Paryżu, że mało co mu z niego należy. Ale Xiąże Generał, protektor nauk i podupadłych ludzi wyższego urodzenia, wspiera go ze wspaniałością, a nasz Hrabia umie być wdzięcznym. Że Xiąże Generał z żoną wyjechali, tak za niemi tęskni, że się wszyscy z niego budujemy. Na instancyą Xięcia Król mu obiecał Starostwo, którego doczekać się niemoże. Wszak wiesz Zosiu że Król rujnuje się w obietnicach.

— Będzie Stolnikowicz Wielki Koronny.

— O, ten powinien mieć u ciebie wielką łaskę, bo bardzo dobry chłopiec, a do tego kocha się po bożemu w Xiężniczce Starościance Bolimowskiej, i temi dniami od rodziców miał otrzymać obietnicę jej ręki.

— Ach jakże mnie to cieszy, bo między młodzieżą która bywa w naszym domu, on się odznacza rozsądkiem i skromnością. Jest pełen grzeczności dla dam, ale grzeczności z uszanowaniem. Do tego pełen wiadomości. Będzie szczęśliwym z żoną, bo Xiężniczka bardzo dobrze wychowana.

— I nawet była by wcale nieszpetną, żeby się lepiej ubierała. Mówią o niej że bardzo ciasno ma w głowie. Przeszłej zimy, kiedy pierwszy raz pokazała się u Dworu, Król jej zrobił kilka zapytań zwyczajnych, na które odpowiedziała na opak. Widać było że recytowała lekcyę, ale że pytania niebyły w takim porządku jak się spodziewała, więc możesz miarkować jakie śmieszne quid-pro-quo musiały się robić.

— A czy to słyszałaś sama?

— Nie, moja Zosiu, ale wszyscy o tém mnie upewniali.

— Widzisz jakaś skora do uwierzenia plotkom złośliwym. Ja wtedy stałam przy niej, i zaręczam tobie, że bardzo roztropnie rozmawiała z Królem. Nic dziwnego że panienkę skromną i bogatą biorą na języki. Ale zapominam o najważniejszym gościu; Kasztelanowa Kamieńska będzie u nas na obiedzie. Widzisz jaką u niej mam łaskę. Przyznam się tobie że nieposiadam się z radości.

— A ja wcale nie, ja jej się tak boję, że gdybym przeczuła była, że u ciebie z nią mogę się spotkać, niebyła bym tu przyjechała. *(D. c. n.)*

(**) Jest to człowiek który gawędzi przyjemnie. La causerie — *gawęda*, zupełnie w naszych czasach upadła. Dawniej na prowincyi Szlachta biesadując, rozprawiała najczęściej o prawnych interesach, rozmowa ta była nietylko przyjemną, ale nauczającą, i jej się przysłuchując młodzież kończyła obywatelskie wychowanie. Na wyższym świecie gawęda była lekka, dowcipna, pełna wdzięku. Dziś tak się zatarły podania dowcipu towarzyskiego, że niema licznego towarzystwa, które by niebyło nacechowane jawném znudzeniem tych, co jeszcze jakąś wewnętrzną wartość mają. Rozmowy parafijańskie są dziś trywialne, a często sprośne, a ludzie wyższego ukształcenia jak z trojnoga perorują lub rozprawiają o filozofii, polityce. zadaniach socialnych, bez innego zasobu oprócz ogromnej lektury broszurek perjodycznych francuzkich, i handbuchów niemieckich. Są u nas ludzie dla których rozprawy o rzeczach uczonych stały się niezbędną potrzebą. Ci ludzie kapitału umysłowego zebrać niemogą, bo przychody swoje trwonią w drobnej monecie. Oni to zdołali sprawić, że wyższe towarzystwo u nas zostało do niezniesienia nudne.

WEZWANIE.

«Przedsięwziąwszy wydać Słownik obejmujący wszystkich artystów Polskich dawniejszych i współczesnych z wiadomością o ich dziełach, także amatorów sztuki i zbiory krajowe, słowem alfabetycznym porządkiem ułożony spis materyałów do historyi Sztuki w Polsce i dawnych jej prowincyach — drogą Tygodnika śpieszę wezwać posiadających wiadomości o artystach Polskich, aby mi ich udzielić raczyli. Słównik ten, już zawierający kilkaset artykułów, inaczej pełnym być nie może. Prosimy zatém uczonych bibliografów, posiadających zbiory obrazów i sztychów o uprzejme współdziałanie i przesłanie not, mogących robotę naszę uzupełnić. Sami żyjący artyści zechcą także choćby suche tylko szczegóły o sobie nadesłać, jeśli życzą być pomieszczonemi w tym spisie.

Słównik zawierać będzie:

I.) Krótką wiadomość o malarzach, rysownikach, sztycharzach, snycerzach, architektach, tak najdawniejszych, jakoteż i współczesnych, z wymienieniem, o ile możności, ich dzieł i miejsc gdzie się one znajdują.

II. Wiadomość o lubownikach Sztuki i zbiorach artystycznych w kraju i dawnych jego prowincyach, szczegółową o ile być może.

III. Znaki, cyfry, monogrammata i cechy, po których prace naszych artystów rozpoznać się dają.

IV. Znakomitszych artystów portrety.

Wszelki nadesłany artykuł podpisany będzie imieniem nadsyłającego, lub wymieniony jako materjał.

Spodziewamy się po współczuciu, jakie u nas artyści i dzieła sztuki zaczynają obudzać, że prośba nasza nie pozostanie bez pożądanego skutku.»

J. I. Kraszewski,

Grodek, d. 29 Czerwca 1846.

Adress: *przez Łuck w Grodku* (Gubernija Wołyńska).

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 15 Lipca 1846 roku. *C. Zaborowski.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.